

BIBUŁA MILANOWSKA

STYCZEŃ 2017 NUMER 100

ISSN 1895-7684

WWW.BIBULAMILANOWSKA.PL



Zbliża się setne wydanie gazety i zaczęliśmy się zastanawiać, jaki powinien być jubileuszowy numer Bibuły. Każdy ma inną koncepcję, wymieniamy pomysły, czas mija, a czytelnicy upominają się o gazetę. Nie ma tygodnia, aby ktoś z mieszkańców nie pytał: - Co z Bibułą?

Jesteśmy z Państwem już 12 lat. Stowarzyszenie Bibuła Milanowska zostało powołane po to, aby reprezentować lokalną społeczność, stać na straży demokracji i podobnie jak inne organizacje pozarządowe być z natury po stronie mieszkańców. Jednym ze statutowych zadań naszego stowarzyszenia jest wydawanie gazety. Podczas gdy większość publikatorów widzi władzę, albo

100

rynek czyli zysk, tracąc z oczu społeczeństwo, nasza gazeta powstała nie po to, aby na niej zarabiać, ale z chęci służenia mieszkańcom

i zaspakajania ich potrzeb, takich jak dostęp do rzetelnej informacji. Udało nam się zachować pełną niezależność, od finansowej po polityczną. Świadomie pozostaliśmy przy wydaniu papierowym, mając na uwadze, że najbardziej powszechnym nośnikiem nienawiści jest sieć, zwłaszcza te jej obszary, gdzie akceptowane są anonimowe komentarze. Mieszkańcy nadsyłają listy, emaile, dzielą się swoimi opiniami. Część z nich zamieszczamy w gazecie w formie listów, a dobry kontakt jaki czytelnicy mają z naszą redakcją, świadczy o tym, że zarówno stowarzyszenie jak i gazeta dobrze spełniają swoją rolę. Dziękujemy wszystkim naszym Czytelnikom, bo bez Państwa nie było by setnego wydania Bibuły.

Setna bibuła

Bardzo żałujemy, że poza 100 numerem Bibuły nie ukazało się jeszcze jakieś wydawnictwo albumowe dokumentujące przekrój spraw jakimi zajmowała się Bibuła przez ostatnie 10 lat. Byłaby to z pewnością świetna kronika najnowszej historii Milanówka, która

w przeciwieństwie do urzędowego biuletynu czy gazetki wydawanej przez „stowarzyszenie sprawujące władzę” byłaby nie tylko kroniką miejskich sukcesów, ale też kroniką miejskich porażek i wypadków, których tutejszej władzy przez ostatnie lata także nie brakowało.

Przeglądanie starych numerów Bibuły jest trochę jak odkopywanie kapsuły czasu. Można znaleźć tam impresje z czasów kiedy Milanówek nie był jeszcze zakończony autostradą na północy, w jego środku nie było potężnego centrum handlowego, a na południu zamiast developmentów były pola i łąki.

Do tego kilka pięknych willi było mniej zdewastowanych, jakby więcej zielonych drzew i jakby mniej czerwonych betonowych chodni-

ków. Prawdę mówiąc taki Milanówek znacznie bardziej nam się podobał. Może warto byłoby na tamach 100 numeru ogłosić konkurs jak będzie wyglądał Milanówek kiedy wyjdzie 200 numer Bibuły. Czy do tego czasu zmieni się w zabetonowaną podwarszawską sypialnię? A może negatywne zmiany się jednak cofną i znów stanie się Miastem Letniskiem?

Kapituła Wielkiego Kalesona

CZTERECH



Ewa Noińska

Był rok 2005. Kolejna kadencja burmistrza Wysockiego coraz bardziej rozczarowywała, oczywiście poza środowiskiem dowodzenia, które tkwiło w samozadowoleniu. Wielu milanowian było osobiście dotkniętych niezrozumieniem, niesprawiedliwością i arogancją władzy. Poza malkontentkim sceptycyzmem i zwykłymi plotkami czuło się niemal na plecach groźny pomruk niezadowolenia, który coraz gwałtowniej szukał ujścia.

Zapewne nie byliśmy jedyną grupą, nad sposobem zastopowania tego stanu rzeczy. Były różne pomysły, która dyskutowała po chatupach

stły, i bardziej radykalne, i bardziej ugodowe, ale wymagające cierpliwości i czasu. Wygrała jednak opcja stworzenia opozycyjnej gazety, nagłaśniającej nieprawidłowości rządzącej ekipy (Urzędu i Rady Miasta). Miałam trochę czasu na podjęcie decyzji, ale życie ją przyspieszyło. Moja sąsiadka, pani Regina zaprosiła mnie na spotkanie z koleżankami mieszkającymi na ulicy Lipowej. Przyniosły teczki pełne dokumentów, skarg, odwołań, apelacji w proteście wybudowania, w odległości dosłownie kilku metrów od domów, przepompowni ścieków. Sposób podjęcia decyzji o usytuowaniu tego obiektu był oburzający. To był pierwszy poważny temat do powstającej właśnie Bibuły. W efekcie przepompownia znalazła miejsce bardziej na odludziu. Kolejny bibułowy temat, który pamiętam dotyczył ulicy Szarych Szeregów. To zaszczytne imię otrzymała wąziutka, krótka i ślepa uliczka. Druż Mieszczak wnioskodawca nadania takiej nazwy ulicy w Milanówku-Małym Londynie dowiedział się o tym dopiero z Bibuły w Warszawie. W rezultacie przy wlocie do tej uliczki stanął kamień z refrenem hymnu Szarych Szeregów. Jest też maszt z flagą, rośnie jarzębina. Uroczystość związana z inauguracją była podniosła – zamknięta ul. Kościuszki, autokar z sędziwymi już Szarymi Harcerzami, mównica do stosownych przemówień... Byli też obecni harcerze, ale tylko raz, właśnie wtedy, a sądziłam, że zaopiekują się na stałe tym miejscem....

Redaktorzy Bibuły dyżurowali na sesjach czy komisjach i opisywali „po ludzku” co w trawie piszczy. Mieszkańcy zaczęli coraz bardziej czekać na Bibułę. Niestety miejski biuletyn był tylko laurką, propagandą sukcesów, kroniką towarzyską i zaszyfrowanymi wiadomościami w postaci nieczytelnych sprawozdań z sesji. Zacytuję jedno z bieżących: „Nr 195/XXIV/16 Rady Miasta Milanówka w sprawie rozpatrzenia skargi na Burmistrza Miasta Milanówka, którą radni przyjęli w głosowaniu: 9 – za, 1 – przeciw, 2 – wstrzymujące, 3- niegłosujące uznając skargę za bezzasadną.” A tymczasem obywatel chciałby wiedzieć, czego skarga dotyczy, dlaczego radni wstrzymują się od głosu, dlaczego nie głosują będąc obecnymi na sesji? W tym zakresie jak widać niewiele się zmieniło. Ale zakończę optymistycznie. Pierwszy raz jak przysłałam na sesję Rady Miasta po wydaniu Bibuły czułam się jak co najmniej zadżumiona. Nikt nie podchodzi, nie rozmawia, nie wymienia przyjaznego spojrzenia. Potem dowiedziałam się, że egzemplarze Bibuły są potajemnie kserowane w Urzędzie, bo nie każemu udało się ją przeczytać. Aktualnie radni wchodzą na sesję z Bibułą w rękę. Przy okazji chcę podziękować nieznanemu panu, który podczas roznoszenia gazety poprosił, abym zaczekała chwilkę i wbiegł do sklepu. Wręczył mi dużą bombonierkę i poprosił o kilkanaście egzemplarzy gazety, solennie obiecując, że rozniesie znajomym w okolicach „berlinów”.

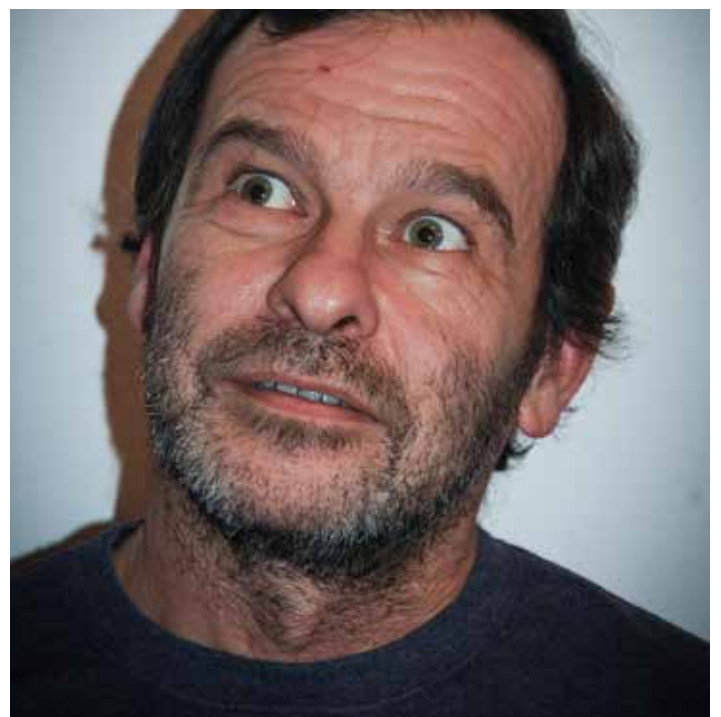
Adam Matusiak

W ostatni dzień listopada zadzwoniła do mnie Tamara z wiadomością, że przygotowuje 100 numer Bibuły. O Boże to już setka, pomyślałem, ale co mi tam do setki. Z Bibuły zrezygnowałem w 2010 roku, minęła kupa czasu, ale do dziś mam w domu archiwalne wydania gazety, a bieżące czytam z przyjemnością, choć nie wychodzi już tak regularnie jak kiedyś. To już nie moja Bibuła, ale co ja piszę, czytanie swoich tekstów to jak wpatrywanie się w lustro, a tam z drugiej strony srebrzystej tafli więcej można dostrzec. Gratuluję setnego wydania, jest co świętować.

Prawie 4 lata poświęciłem tej gazecie, byłem jej współzałożycielem, 3,5 roku redaktorem naczelnym (który czepiał się wszystkiego i wszystkich, nawet współpracowników w redakcji – terminy, tematy, dlaczego się spóźniasz na naradę zespołu... rozniósł gazetę... – to fragment z archiwalnych tekstów). Jaka była Bibuła kiedyś, jaka jest teraz nie mnie to oceniać. Ważne, że jest. Dla mnie, dla mieszkańców, dla władz. Im więcej informacji z różnych źródeł, z innych punktów widzenia tym lepiej. Usiądźmy tam

gdzie nam wygodnie, przeczytajmy wszystko i przemyślimy – nie tak żeby zaraz wyjechać do Przemysła, zostaliśmy w Milanówku, to piękne miasto.

I tak oto zastanawiając się co napisać na setkę (od siedmiu lat nie pisałem i mam już „święty spokój”, ale to SETKA – wyjątek więc wypada) z Bibułą związany byłem bardzo mocno, poznałem wielu wspaniałych ludzi, poznałem kulisy władzy samorządowej, opinie wielu mieszkańców. Wieczorem przewertowa-



NACZELNYCH

tem archiwalne numery, natknąłem się na jubileuszowy, nie tak okazały jak „setka” ale „czterdziestka”. I nie słuchając polityków, tłumaczyących, że ktoś wyrwał jakieś zdania z kontekstu, ja wyrwam z Nr 40 zdania, słowa nadal aktualne.

„Mamy jubileusz stuknęła nam czterdziestka. Oddajemy do Państwa rąk, no może nie dosłownie, raczej do skrzynek, furtek czy kła-

tek schodowych 40. Numer Bibuły Milanowskiej. A jak twierdzą niektórzy, życie zaczyna się po czterdziestce. Życie z Bibułą w Milanówku zaczęło się w styczniu 2006 roku. Właściwie już w 2005 myśleliśmy o tym, aby stworzyć jakieś antidotum do tego czym nas karmiono... mieszkaniac powinien wiedzieć to, co ma do powiedzenia władza. A w mieście działa się o wiele więcej... Trzeba doinformować sąsia-

dów. Trzeba pomyśleć o niezależnej gazecie. Nowa gazeta urodziła się w domu u Tamarze... potem za coś tę gazetę trzeba było wydać. Ale tu poszło szybko. Pisać będziemy sami, składać też sami (składałem ją 4 lata), dystrybucją zajmujemy się również sami, ale nikt nie ma drukarni! To nic, zrobimy ściepę i wydrukujemy. I poszło... Tak więc do czterdziestki jakoś doszło, liczymy na setkę. W przyszłości, może już

bez nas, nowe twarze, nowe wyzwania, nowa jakość, ale BIBUŁA, – „Bibuła Milanowska” wpisała się w nasze wspaniałe miasta, i niech trwa...”

I co ja tu będę wymyślał cuda czy wierszyki, SETKA tuż, tuż, życzę dalszego przetrwania, teraz do „dwusetki”.

Powodzenia.



Maciej Piotrowski

Maciek przyszedł do Bibuły na chwilę z jakąś sprawą interwencyjną. Okazało się, że pozostaje z nami na dłużej, a my szybko powierzyliśmy mu bycie naczelnym.

Na spotkania zespołu odbywające się cyklicznie w kawiarni Klimaty przychodził pierwszy, bez względu na pogodę, stan ducha lub ciała. Gdy my wybieraliśmy się w teren z dystrybucją gazet, jego pula była już rozniesiona. Solidny i konsekwentny, każdą zaczęłą sprawę doprowadzał do końca.

Był przedstawicielem ginącego gatunku. Cechy Maćka takie jak honor, odwaga, godność, szacunek, dostrzymywanie danego słowa coraz rzadziej dziś charakteryzują ludzi nie tylko tych z młodszego pokolenia. Maciek nie pękał na robocie. Był

odważny, niczego się nie bał. Dawał nam tym poczucie bezpieczeństwa. Mimo, że był od nas starszy, umiał nawiązać dobry kontakt nawet z najmłodszymi. Wszyscy czuliśmy się dobrze w jego obecności, dlatego bardzo nam go zabrakło, gdy nagle odszedł, zostawiając pierwszy raz nierozniesioną Bibułę.

Czym dla Maćka była Bibuła Milanowska? Myślę, że była wspólną, bezinteresowną sprawą, drogą do prawdy, jasną, dobrą intencją, dla której warto poświęcić czas i energię.

T.G.S.

Maria Matuszewska

Zaliczam się do „ludności napływowej”, decyzję o osiedleniu się w Milanówku podjęliśmy z mężem 16 lat temu. Decyzja ta była poprzedzona blisko trzema latami poszukiwań naszego „miejsca na Ziemi”. Jeździliśmy po okolicach Warszawy przyglądając się różnym miejscowościom, pod względem ich charakteru, przyrody, estetyki, infrastruktury, dostępu do instytucji itp.

Wybraliśmy Milanówek. W wyborze zaważyła przyroda tego miasta, jej niepowtarzalny charakter łączący cechy lasu, ogrodu, sadu, i parku. Pomyślałam, jacy cudowni ludzie muszą mieszkać w Milanówku, skoro zachowali takie niezwykle miejsce i żyją w symbiozie (często nie łatwej i wymagającej poświęceń) z roślinami oraz wieloma, niezwykle rzadkimi obecnie w mieście, zwierzętami. Z mojego punktu widzenia Milanówek naprawdę nie miał sobie równych pośród innych miejscowości aglomeracji warszawskiej.

Po kilkunastu latach mieszkania w Milanówku wiem jak wielki to jest wysiłek dla wszystkich mieszkańców oraz samorządu, aby zachować ten niepowtarzalny charakter,

szczególnie w obecnych czasach, kiedy żyjemy w coraz większym pośpiechu. Pędzimy do najbliższego sklepu, z dziećmi do pobliskiej szkoły czy na stację samochodem, a tego wzmożonego ruchu nie wytrzymują nasze drogi, w większości gruntowe o charakterze alei parkowych lub duktów leśnych. Zastępujemy je więc asfaltowymi, by żyć jeszcze szybciej. Giną przy tym rośliny, giną także zwierzęta. Milanówek bardzo szybko się zmienia, my mieszkańcy bardzo się zmieniamy.

Bibułę tworzyli i tworzą ludzie, którzy dostrzegają te zmiany i nie są na nie obojętni. Oczywiście mają różne priorytety i inne aspekty życia w Milanówku są dla poszczególnych redaktorów ważniejsze, ale dla wszystkich nas największym



priorytetem jest ocalenie oraz pielęgnowanie, niezwyklego charakteru miasta. Według mnie jest to możliwe tylko przy udziale świadomej i obywatelskiej społeczności milanowskiej. Stąd przed Bibułą ogromne zadanie; informacyjne i edukacyjne.

A trafiłam do Bibuły dzięki Tamarze, która podczas jednej z długich rozmów na tematy miasta zaproponowała żebym podzieliła się swoimi przemyśleniami z mieszkańcami. Napisałam tekst do Bibuły Milanowskiej.



Nadużycia rady miasta

Rada Miasta składa się z radnych wybranych przez mieszkańców. Wybór ten daje radnym niekontrolowaną władzę ani podstaw do jej nadużywania. Kilkunastoosobowa Rada Miasta powinna być odzwierciedleniem lokalnej demokracji i gwarantem uczestnictwa mieszkańców w sprawowaniu władzy. Powinna, ale czy jest? Pracą Rady kieruje osoba wybrana na stanowisko przewodniczącego.

Obecnie w Milanówku pracą Rady Miasta kieruje przewodnicząca radna Małgorzata Trębińska. Od pierwszych dni działania nowej Rady Miasta posypały się pretensje, że Przewodnicząca organizuje prace Rady Miasta tak, że sesje Rady Miasta zwoływane są w godzinach uniemożliwiających uczestnictwo w obradach mieszkańcom, chyba że są osobami bezrobotnymi lub emerytami.

Wobec głosów krytyki w sprawie ustalania godzin sesji Rady Miasta padły wyjaśnienia, że każdy przecież może w obradach uczestniczyć, gdyż sesje są nagrywane i można je oglądać na internetowych stronach Urzędu Miasta. Niestety tak nie jest, bo trudno mówić o uczestnictwie, gdy nagrania z sesji ukazują się w internecie z bardzo dużym opóźnieniem, z reguły tygodniowym. W tej kadencji nastąpiła także moda na organizowanie posiedzeń komisji tematycznych Rady Miasta we wczesnych godzinach popołudniowych a więc niedostępnych dla pracujących mieszkańców. I tak, żeby wziąć udział w posiedzeniu, które nas interesuje musimy niekiedy planować urlop w tym dniu. Radni robią tak, by im było wygodnie, a nie ich wyborcom, bo po co spóźnić się na ulubiony film w TV i siedzieć wieczorem, skoro i tak bez uszczerbku dla urlopu dostają wolne z pracy z tytułu pełnienia swoich obowiązków. W tym przypadku pada informacja, że wszystko można obejrzeć w internecie. Miasto zatem za nasze pieniądze zafundowało nam bierne uczestnictwo i za nas zadecydowało, że to wystarczy, by podtrzymać pozory demokracji. Taka pseudo demokracja przypomina taśmę produkcyjną nie samorządność. Warto pamiętać, że komisje mają tę szczególną cechę, że w odróżnieniu od sesji Rady Miasta mieszkaniec może podczas ich trwania zabrać głos, którego jest pozbawiony

podczas sesji RM.

Czasy gdy panowały dobre zwyczaje i wszystkie komisje zaczynały się zawsze o godzinie 18.00, tak by zainteresowani mieszkańcy mogli w nich uczestniczyć to już prehistoria. Obecna kadencja to zaprzeczenie dobrych praktyk. Moim zdaniem ustalanie terminów sesji i posiedzeń uniemożliwiających uczestnictwo czynne mieszkańców jest swego rodzaju nadużyciem i brakiem szacunku dla mieszkańca. Można odnieść wrażenie, że godziny posiedzeń ustalają przewodniczący komisji dostosowując ich terminy nie do mieszkańców, ale do swoich prywatnych spraw. Może też nie lubią, gdy mieszkańcy zadają pytania. Nie ma publiczności - nie ma pytań. Opóźnienia w publikacji video relacji z posiedzeń na stronach internetowych też nasuwają szereg wątpliwości, bo dlaczego relacje nie są podawane już trakcie trwania obrad lub zaraz dnia następnego. Opóźnienia w obecnym stanie możliwości technicznych „pachną” cenzurą. Zachodzi też obawa, że komisje podejmujące kontrowersyjne tematy mogą być w ten sposób sterowalne, by uniknąć konfrontacji z mieszkańcami. Radni bardzo lubią powoływać się na pełnomocnictwo od mieszkańców do sprawowania władzy i chyba uważają, że ich decyzje są odzwierciedleniem woli wyborców. To coś co może być najgorszego czyli kierowanie się przy podejmowaniu decyzji prywatnymi preferencjami i poglądami jako rzekomy wyraz woli ogółu. Nie ma w takim podejściu miejsca na interes miasta i obiektywną oceną sytuacji lub zjawisk. Niestety tego typu „sprywatyzowane” wypowiedzi są dość częste zwłaszcza wśród nowych radnych. Budzą one, przynajmniej we mnie, niemiłe odczucia, że znów Milanówkiem rządzą nieodpowiednie osoby, nie rozumiejące

zupelnie charakteru miasta, jego utrwalonych zasad, reguł, istniejących dobrych dokumentów. Niestety ani przewodnicząca RM ani burmistrz Milanówka nie robią nic, by podnieść świadomość i wiedzę radnych. Smutne jest także to, co nastąpiło w tej kadencji, to znaczny totalny przetasowanie postaw. To tak jakby ktoś przemałował radnych. Nic dziwnego, skoro nie ma już tzw. radnych „niezgrupowanych” czyli niezależnych poza jedną zawsze niezależną radną Ewą Galińską, która jako jedyna nie uległa żądanej presji i dalej „wali prawdę prosto z mostu”. Nie jest to łatwe zadanie w systemie zbiorowych napaści radnych, na kogoś, kto ma odwagę myśleć i mówić inaczej. Podobna nagonka jest na radną Janinę Motawę, która porusza zawsze trudne tematy. To, co się dzieje wokół jej osoby zamiast dyskusji i dociekana prawdy przypomina polowanie na czarownicę.

Innym niepokojącym zjawiskiem występującym coraz częściej staje się robienie zbiorczych posiedzeń kilku komisji naraz. W ten sposób szybko załatwia się dany problem, uniemożliwia szeroką dyskusję i po prostu w skryty sposób demontuje demokrację. Jednym podniesieniem ręki radni członkowie kilku komisji załatwiają sprawę, która przeszła „niby” przez 3 komisje w postaci obecności członków kilku komisji na jednej zbiorczej. Przy okazji warto zwrócić uwagę, że diety mimo iż odbyło się jedno tzw. wspólne posiedzenie liczone są za wszystkie komisje połączone. Gdzie w tym wszystkim mieszkańcy i ich prawa? To nie koniec. Komisje branżowe są po to, by omawiać sprawę, przyjmować problemy zgłaszane przez mieszkańców i je omawiać. Tak przynajmniej zawsze było. W tej kadencji jest inaczej. Nie ma problemów chyba że sprawę w imieniu mieszkańca wprowadzi i to nie jako osobny temat ale jako wzmiankę w tzw. sprawach różnych, czyli na koniec posiedzenia, radny lub mieszkaniec desperat złoży skargę do komisji rewizyjnej, której sposób oceniania problemu - doświadczyłam tego osobiście - bywa bulwersujący.

Mieszkańcy zostali wykluczeni z działania Rady Miasta, bo ich pisma nie są odczytywane lub nawet wspomniane podczas obrad. Istniejącą starą dobrą zasadą, że jeśli na przykład mieszkaniec czy organizacja społeczna pisze do komisji tematycznej RM w jakiejś sprawie, to ta sprawa jest wprowadzana, jako punkt obrad, to dawne dzieje. Gdzie zatem trafiają pisma w ważnych sprawach, do kosa, do szuflady? Spytałam o to publicznie przewodniczącego Komisji Praworządności i Ochrony Środowiska - Witolda Rytwińskiego po ponad 8 miesiącach oczekiwania na odpowiedź na złożone w lutym pismo. Najpierw nie umiał sobie przypomnieć konkretnego pisma Stowarzyszenia Na Rzecz Miast - Ogrodów złożonego do niego w sprawie Turczynka i Walerii, potem dość niewyraźnie powiedział, że pismo zostało skierowane do Urzędu Miasta. Samowolnie zmieniał adresata. Dlaczego? Czy to lęk przed pracą, trudnymi pytaniami, czy część czegoś na kształt właśnie cenzury lub sterowania publiczną wiedzą i świadomością? Od czasu złożenia pisma wiele się w obu tematach zadziało, też bez uczestnictwa osób zainteresowanych. Turczynek, jestem tego pewna, od zawsze był swego rodzaju tematem tabu. Teraz jest jeszcze gorzej, bo zatracił znamiona mienia społecznego. O jego losach decyduje się bez dyskusji i gotowe decyzje w postaci projektu uchwały przynoszone są przez panią burmistrz, jakby już gdzieś i kiedyś - co jest nieprawdą - odbył się należyty proces analityczny. To wszystko jest zatrważają-

ce i w świetle sposobu głosowania, przedziwnej solidarności radnych poza 2 niezależnymi budzi obawy o losy Milanówka, jego bezcennych za- bytków, finansów i przyszłego kształtu naszego miasta.

Do niedawna jedną z najważniejszych komi- sji był komisja Praworządności i Ochrony Śro- dowiska. Pracowała regularnie co miesiąc, bo nigdy nie brakowało jej tematów. Teraz jest ina- czej. Jest to najmniej problemowa komisja ze wszystkich, o ile w ogóle jest, bo bardzo często po prostu nie jest zwoływana. Pisma kierowane do tej komisji nie otrzymują ani odpowiedzi, uwagi czy szansy na dyskusję. W roku 2016 ko- misja ta została zwołana tylko 6 razy, z czego dwa razy odbyła się w ramach wyżej opisanych

zbiornych posiedzeń kilku komisji na raz. Czy radny W. Rytwiński nie dostrzega problemów, które komisja powinna omawiać i faktu, że wcale wszystko nie jest w porządku, że ta ko- misja powinna tonąć w sprawach i tematach dla dobra ogółu, czy też nie ma czasu zajmować się pracą dla miasta w ramach swojego wybor- czego mandatu i diet radnego, bo jest obciążony pracą zawodową i niezrozumiałym łączeniem funkcji radnego z pracą prezesa spółki wodnej ds. melioracji dofinansowanej z budżetu mia- sta, czy też nie ma po prostu zainteresowania tym, co dzieje się naokoło. Dlaczego zatem peł- ni te funkcje a nie zrezygnuje?

Po wyborach miało być lepiej... Nie jest lepiej. Może nawet, w niektórych kwestiach jest gorzej.

Spuścizną poprzedniego wójtowskiego miasta są radni z jego ugrupowania, którzy bez swojego przywódcy kierującego ich decyzje działa- ją jak działają, to znaczy tak jak ich na to stać. Może właśnie oglądanie nawet tych późnio- nych relacji z posiedzeń i sesji dałoby wybor- com do myślenia, że nie powinno się głosować na osoby znane w swojej okolicy ze względu na to, że są przedsiębiorcami, usługodawcami, nauczycielami, ale na tych, którzy są gwaran- tami rozumienia miasta Milanówka, nie tylko jako tygla miliona często sprzecznych życzeń mieszkańców ale jako unikatowej jednostki urbanistycznej w skali światowego dziedzictwa kulturowego.

Anna Krawczyk

Klub upadłego semafora

W poprzednich kadencjach radni z burmistrzo- wego rozdania zwani byli przez mieszkańców „klubem semafora”, to od bezmyślnego podno- szenia ręki (niektórzy potrafili jej nie opuszczać nawet przez całe głosowania). Radni (w przewa- żającej większości) z kadencji na kadencję są gorsi. Zainteresowanie mieszkańców działani- ami rady jest coraz mniejsze, bo nie chcą otrzy- mywać ze strony radnych próbek bezmyślności czy braku wychowania, a sporadyczna obec- ność mieszkańców na posiedzeniach zakłóca hibernację radnych.

Pojawiają się zarzuty, że radni z *klubu sema- fora* „ułożyli się” z aktualną władzą. Tyle, że burmistrz nie może mieć przeciw sobie rady, bo uniemożliwiłoby to zawiadywanie mia- stem. Problem jest gdzie indziej, a mianowicie w tym, że obecna rada jest beznadziejna. Lepiej, aby radni wzięli pieniądze ryczałtem do końca kadencji, zamiast robić sztuki z jakimś koma- sowaniem komisji, przestali się pokazywać i szkodzić miastu. Klub semafora dawno upadł.

TGS



Będziemy zajmować się sobą

W Milanówku 30 czerwca 2016 roku mieszka- ło 16.419 osób. Prawie 4200 z nich ukończyło 60 lat, co stanowi 28 procent naszej miejskiej społeczności. To największa grupa wiekowa, co więcej grupa, która wymaga szczególnej dba- łości od władzy publicznej. Polityka senioralna, do niedawna zupełnie nieobecna w przestrzeni publicznej stała się jedną z ważniejszych poli- tyk społecznych. Czy dotarła do Milanówka? Czekamy na odpowiedź.

Dobrze, by władze naszego miasta zdały sobie sprawę, że o nas, seniorów (do których niżej podpisany ma zaszczyt się zaliczać) trzeba i warto dbać. I nie chodzi tu o lukrowane życzenia na Dzień Babci i Dziadka, lub z okazji Ogólnopolskiego Dnia Seniora (14 listopada). Chodzi o cod- ziennosc ludzi w podeszłym wieku, o rzetelne zbadanie ich potrzeb, a następnie opracowanie programu ich zaspokojenia. Te potrzeby nie są wygórowane. Chodzi przede wszystkim o opie-

kę zdrowotną, a w sferze psychologii o proste okazanie szacunku, stworzenie warunków, by seniorzy czuli się potrzebni, jak to się mówi „za- gospodarowani”. Bo największym wrogiem nie jest choroba, ale jest przerażająca samotność, w czasie której ściany zblizają się. I to poczucie bezpotrzebności. A przecież, jak pisał Jan Paweł II w Liście do osób w podeszłym wieku „Jeże- li dzieciństwo i młodość są czasem, w którym człowiek stopniowo uczy się swojego człowie- czeństwa, rozpoznaje swoje możliwości, ponie- kąd tworzy projekt życia, który będzie realizował w wieku dojrzałym, to i starość nie jest pozba- wiona szczególnej wartości, ponieważ łagodząc namiętności pomnaża mądrość i służy dojrzał- szymi radami. Jest to czas szczególnie nace- chowany mądrością, którą zwykle przynoszą z sobą lata doświadczeń”

Dowiedziałem się ostatnio, że niektórzy radni (przez litosć nie podam kto) uważają, że nakłady

na opiekę zdrowotną ludzi starszych są wydat- kiem wątpliwym. Bo na przykład osteoporozy u osoby starszej nie da się wyleczyć (o osteopo- rozie z medycznego punktu widzenia piszemy na naszej stronie internetowej bibuły). Nie jest to myśl oryginalna i ma bardzo poważną prze- szłość, w radykalnym wydaniu nazywana jest „dobrą śmiercią”, czyli po grecku eutanazja.

Od lipca w Milanówku działa Rada Seniorów, organ konsultacyjny i doradczy burmistrza, od niedawna zapisany w ustawie o samorządzie gminnym. Milanowska Rada rozdziła się w bó- lach, podejrzewana o jakąś uzurpację władzy. Ponieważ jestem członkiem tego gremium, wybranym przez rówieśników, oświadczam, że jedynym celem Rady Seniorów jest i będzie lobbing w interesie tej grupy wiekowej. Nie bę- dziemy zajmować się ani żłobkami, ani przed- szkolami, będziemy zajmować się potrzebami seniorów. I będziemy kołatać do wszystkich drzwi, by te potrzeby zostały zbadane, zrozu- miane i zaspokojone.

Jan Orgelbrand

Na półmetku bez zmian

„Chłop III: Może by zaorać co?
Chłop I: A co?
Chłop III: Ano, czy ja wiem... Choćby i pole...
Chłop I: Iiii...
Chłop III: Albo co...
Chłop II: Eeeee...”
(Sławomir Mrozek „Indyk”)

Dwa lata temu, w grudniu 2014 roku fotel burmistrza objęła Pani Wiesława Kwiatkowska. Po szesnastu latach samodzielnym – podobno – rządów Jerzego Wysockiego miało powiać świeżością, a wiatr zmian miał zburzyć stare układy i pchnąć Milanówek na tory nowego dynamicznego rozwoju. Pani Wiesława Kwiatkowska wybory wygrała dzięki temu, że obiecała konsultować z mieszkańcami wszelkie plany i pomysły dotyczące Milanówka, („decydujemy razem”). A także ze względu na zmęczenie ludzi długotrwałymi rządami poprzedniego burmistrza, nader frywolnie i fasadowo obchodzącym się z lokalną demokracją i prawem ludzi do informacji i konsultacji. Także z budżetem, w związku z czym, oddał fotel burmistrza z ponad 30 milionowym długiem miasta. Zjednoczenie opozycji dało efekt wyborczy. Nastąpiła zmiana.

Nie byliśmy fanami poprzedniego burmistrza i z ciekawością wspartą na nadziei przyjęliśmy rządy nowej Pani Burmistrz. Liczyliśmy zwłaszcza na uznanie za godną podtrzymania wartość letniskowego, przedwojennego w klimacie i architekturze charakteru Milanówka, poważ-

ne i zobowiązujące potraktowanie przymiotu „Miasta-Ogrodu”, z konsekwencjami w zakresie ekologii, ochrony krajobrazu, inwestycji konserwatorskich. A także, po prostu, likwidacji dziur w jezdniach i chodnikach, nie wspominając, a tylko marząc nieśmiało o asfalcie. Mijały miesiące, a my czekaliśmy. Narady, warsztaty, konsultacje, plany, może to, a może tamto, drodzy mieszkańcy, co sądzicie o... I tak mijały dni, tygodnie, miesiące i tak minęły dwa lata. Jest w filmie „Rejs” Marka Piwoworskiego taka scena, gdy inżynier Mamoń mówi: „A w filmie polskim, proszę pana, to jest tak: nuda... Nic się nie dzieje, proszę pana. Nic. Taka, proszę pana... Dialogi niedobre... Bardzo niedobre dialogi są. W ogóle brak akcji jest. Nic się nie dzieje”.

W Milanówku dialogi dobre są. Ale nic się nie dzieje. Bo tylko dialogi są.

Warto dać jeden tylko przykład. Banery, które dręczą oko, poczucie smaku, niszczą charakter Milanówka. Jak były, tak są, a nawet jest ich jakby więcej i są coraz większe. Prawdą jest, że pozniwały z obiektów gminnych, ale tylko niektórych. Miały zniknąć z przestrzeni publicznej. Nie zniknęły. I ta obietnica jest jedną z wielu niedotrzymanych.

Na facebookowej stronie „Wiesława Kwiatkowska – burmistrz Miasta Milanówek” jest barwnie, wesoło i kolorowo. Milanówek w Internecie się rozwija i kwitnie To dobrze. Samopoczucie Pani Burmistrz i jej akolitów to ważna wartość życia

publicznego. Ale, chociaż może to herezja, ja wierzę w świat pozawirtualny. A ten jest taki, jaki każdy go widzi. Milanówek nie jest nie do poznania po dwóch latach. Przeciwnie, jest bardzo do poznania. Jest, jak było... I nie jest żadnym tłumaczeniem, że Pani Burmistrz odziedziczyła Radę Miasta składającą się w przeważającej części ze zwolenników poprzedniego burmistrza. Nie przepadły z winy radnych żadne cudne projekty, bo... ich po prostu nie było.

A może to dlatego, że wyborczym hasłem Wiesławy Kwiatkowskiej było „decydujemy razem”. To hasło tylko z pozoru słuszne, w istocie populistyczne. Otóż decydowanie to przywilej i obowiązek władzy, wybranej w wyborach powszechnych rady i wybranego w wyborach powszechnych burmistrza. Ustawa daje burmistrzowi dużo władzy, ale też nakłada na niego odpowiedzialność. W tym obowiązek podejmowania końcowych decyzji. Wspólnie, razem, można (a nawet należy) dyskutować, naradzać się, konsultować, przekonywać. Ale nadchodzi ten trudny czas, kiedy trzeba podjąć decyzję. Oznacza ona, że ktoś zyska, ale zarazem, że ktoś straci. Nie można być za, a nawet przeciw. Dlatego podejmowanie decyzji wymaga politycznej odwagi i odwagi.

Pani burmistrz nieźle opanowała sztukę auto-kreacji, własnego piaru, kwiecistego opowiadania o planach. Jest wszędzie, nie omija środowiskowych uroczystości i spotkań, uśmiecha się. A przecież zarządzanie miastem – to coś więcej i coś dalece trudniejszego.

Odwagi, Pani Burmistrz. Zostały dwa lata. Tylko i aż dwa lata. Za dwa lata zapytamy znów: „czy Milanówek zasługuje na więcej?”

Jan Orgelbrand

Bardzo dziwna inwestycja

Po ostatnich wyborach samorządowych coś się w Milanówku zmieniło na lepsze. Pojawili się mianowicie konsultacje społeczne, które poprzedzają niemal każdą większą inwestycję. Zdążyliśmy się już do tej pozytywnej zmiany przyzwyczaić i śpimy spokojnie, bez obawy, że obudzimy się w innym Milanówku.

Tym większe było zaskoczenie mieszkańców w północnej części miasta, w okolicy ulicy Chrzanowskiej, gdy któregoś listopadowego dnia pojawił się tam ciężki sprzęt oraz pracownicy firmy przeprowadzającej remont chodnika. Szybko usunięto z jednej strony ulicy (tej

mniej uczęszczanej), stare płyty chodnikowe i skrupulatnie ułożono je na paletach nieopodal, co sugerowało, że całe płyty, te w dobrym stanie, zostaną użyte ponownie. Prace budowlane prowadzono sprawnie i szybko, ale ku zdziwieniu mieszkańców okazało się, że

nawierzchnia została ułożona nie z płyt, a z szarej kostki betonowej. Ponieważ zainteresowanie mieszkańców ową budową było duże i do redakcji Bibuły posypały się pytania, postanowiłam zapytać o szczegóły w referacie technicznej obsługi miasta. Dowiedziałam się, że rodzaj nawierzchni został uzgodniony z konserwatorem zabytków, który zaakceptował kostkę betonową, ale tylko w szarym i grafitowym kolorze. Przy wyborze nawierzchni nie wzięto pod uwagę uzgodnionych wcześniej z mieszkańcami projektów modernizacji ulic Parkowej i Grodeckiego, mimo tego, że obie te ulice krzyżują się z ulicą Chrzanowską. Nie uzgodniono z referatem ochrony środowiska zagospodarowania pasa zieleni i nasadzeń uzupełniających przy remontowanym chodniku. Dziwi, że zdjęte płyty nie zostaną przez miasto wykorzystane, zostaną zutylizowane przez wykonawcę robót. A co najważniejsze, chodnik po drugiej stronie ulicy (ten, po którym odbywa się większy ruch pieszych) nie będzie na razie remontowany, czyli zostaną stare płyty chodnikowe. Niestety

takie standardy estetyczne, czyli kostka z jednej strony ulicy, płyty z drugiej, obowiązywały za poprzedniej władzy miasta, czego przykładem jest ulica Mickiewicza. Brak czasu na konsultacje społeczne, brak uzgodnień z ROŚ, brak opinii plastyka miejskiego, wszystko to wskazuje na brak dobrego, spójnego planowania inwestycji w przestrzeni miejskiej oraz pochopne i niegospodarne wydawanie naszych pieniędzy. W efekcie takich działań nasuwa się wiele pytań. Dlaczego zamiast naprawić chodnik wymieniając niezbędne płyty, zdemontowano cały chodnik, i wydano pieniądze na nową nawierzchnię z kostki? Mieszkańcy wielu ulic mogą tylko pomarzyć o tym, by w okresie wzmogionych opadów dostać się suchą stopą do swojej posesji. Wiele by dali za to by ułożyć chociaż wąską, tymczasową chodniczek z tych zdjętych płyt... Urzędnicy zapewne nie zdążyli w tym ogólnym pośpiechu skontrolować i nadzorować inwestycji i uszło ich uwadze to, iż wykonawca nie zadbał o zapewnienie toalety dla pracowników, dlatego przez jakiś czas w łasku przy ulicy Grodeckiego trzeba uważać na niespodzianki.

Maria Matuszewska



Co ze śmietnikiem?

Usuwanie reklamowego śmietnika w Milanówku idzie wyjątkowo opornie. Jak na sporo wypowiedzi ze strony zaangażowanych w sprawę mieszkańców i organizacji społecznych, oraz ilość tekstów, które na ten temat zamieściła Bibuła, to sprawa stoi w miejscu. Od dwóch lat toczą się czcze dyskusje, w których nie zapadł żaden konkretny wniosek. Miasto zastanawia się, czy przyjąć wariant bydgoski, czy łódzki, a tym czasem w mieście przybiera reklamowych cerat. Pojawia się więcej tych wielkogabarytowych, agresywnych, anektujących wspólną przestrzeń, wznoszących się ponad płotami, lub stojących w pasach drogi. W mieście wiszą banery reklamujące firmy już nieistniejące, lub działalność, której dawno nie ma, jak ta, wisząca do niedawna, na przeciwko przedszkola przy Fiderkiewicza, wprowadzająca w błąd informacją o działaniu klubu-kawiarni Mała Kawka, która nie istnieje od lat.

Część banerów poznikła z prywatnych ogrodzeń, owszem, ale jest to bardziej skutek działań oddolnych mieszkańców, niż zasługa gminy. Zniknęła z dużym oporem część cerat (część, nie wszystkie) z ogrodzenia szkoły przy Żabim Oczku. Inne placówki jakoś lepiej rozumiały, że szkolny płot nie jest miejscem do reklamowania prywatnych firm.

To nie jest już kwestia poczucia estetyki, ani też przyzwoitości w odniesieniu do tego, co przystoi w mieście ogrodzie, a co nie, tylko kwestia przepisów i prawa. W oczyszczaniu miasta z reklamowego śmietnika nie został przyjęty żaden system. Służby miejskie nie pozdejmowały reklamowych cerat z miejsc, w których ewident-

nie zostały powieszone bez jakiegokolwiek zgody. Miasto nie zwróciło się do Inspektoratu Nadzoru Budowlanego w celu sprawdzenia pozwoleń na postawienie wielkogabarytowych reklamowych konstrukcji, coraz nachalniej atakujących przestrzeń.

Miasto wogóle nie zwróciło się do mieszkańców z informacjami o nowych przepisach, obligujących do sprzątnięcia z przestrzeni publicznej reklamowego śmietnika i do tej pory nie zaoferowało reklamodawcom niczego w zamian. Zwracający się do nas mieszkańcy są ciekawi kiedy straż miejska zacznie sprawdzać, czy właściciele udostępniający ogrodzenia w strefie ochrony konserwatorskiej mają pozwolenia od

konserwatora na powieszenie na nich reklam. Władza miasta działa na szkodę gminy, nie tylko aprobując śmietnik, ale rezygnując z dochodu, który z tytułu wynajmowanej powierzchni mógłby trafić do miejskiego budżetu.

Gdzie leży przyczyna tego, że inne gminy potrafią poradzić sobie z tym problemem, a my nie? Poradziła sobie Łódź, Kraków i mnóstwo mniejszych miast. Opracowały szczegółowe programy, ujednoliciły reklamy, kolorystykę, wprowadziły wzorce obowiązujące wszystkich reklamodawców. Niektóre nawet zakazały wyklejania witryn, zasłaniającego całe sklepowe wystawy. Instytut Dziedzictwa Narodowego stworzył instruktorzowy film przeznaczony dla samorządów. Oczywiście oglądają go władze tych gmin, które są zainteresowane pozytywnymi zmianami, a nie bezradnym rozkładaniem rąk. Zamiast dywagować z wariantu którego miasta skorzystać, to najlepiej wziąć przykład z Podkowie. Będzie bliżej, prościej i taniej.

Milanówek jest takim miejscem, w którym powinna dominować zieleni i architektura a nie ceraty. I jeśli ktoś tego nie rozumie (a działa w obszarze estetyki miasta) to niech zmieni zawód. Czekamy kiedy czcze dyskusje o posprzątnięciu miasta zastąpią konkretne działania.

Tamara Gujska Szczepańska



STRAŻNICY

Organizacje pozarządowe, nazywane się z angielska NGOs (non-government organization) stanowią sól społeczeństwa obywatelskiego. To zrzeszenia ludzi, chcących działać dla dobra wspólnego, nie żądając za to zaszczytów, władzy czy pieniędzy. Organizacje pozarządowe, w dawnych czasach zwane organizacjami społecznymi mają różną liczebność, od trzech osób do kilkuset tysięcy, mają różne cele i metody działania. Ale łączy je jedno. Pasja, chęć i umiejętność współpracy, dążenie do osiągnięcia założonego celu.

Wydawałoby się zatem, że organizacje tzw. trzeciego sektora (to inne określenie organizacji pozarządowych, wywodzące się z teorii podziału nowoczesnego państwa na trzy główne sektory: państwowy, rynkowy oraz organizacji non-profit, działających pro publico bono, niezwiązanych z administracją), to wspaniałe pomocnik władzy publicznej, warty wsparcia. Tak powinno być. Ale czy tak jest? Wszak ich

niezależność stanowi zagrożenie dla władzy (zarówno dla rządu, jak dla burmistrza), która chce wiedzieć, o czym myślą obywatele oraz chce dopilnować, by działali i myśleli jednym głosem, nie robili władzy kłopotów i nie wychylił się. Bo organizacje pozarządowe grupują ludzi myślących samodzielnie, niepokornych, inicjatywnych i dynamicznych, którym z reguły za ciasno w prywatnej przestrzeni. To

bomba z tykającym zapłonem dla każdej władzy, nawet dla pocziwców mających się za demokratów, których uwiera, jeżeli ktoś ośmieli się wyrazić pogląd odmienny od jedynie słusznego poglądu Wysokiej Władzy, czy to radnego czy burmistrza, prezesa czy premiera.

W niewielkim mieście, jakim jest Milanówek działa, jak naliczyłam, około 50 organizacji pozarządowych. Są tam i harcerze i strażacy-ochotnicy i miłośnicy zwierząt i ekolodzy i strażnicy tradycji Milanówka i działacze pomocy społecznej i nawet twórcy milanowskiej Bibuły... Sięgnijcie zresztą sami na stronę www.milanówek.pl

I to jest najcenniejszy kapitał naszej małej milanowskiej ojczyzny. Trzeba o niego dbać tak samo, jak trzeba troszczyć się o zachowanie

rozpadających się przedwojennych willi. Szczególnie zaś trzeba dbać o tzw. „dog watch”, czyli organizacje strażnicze, patrzące na ręce władzy. Są szczególnie potrzebne, tak jak są szczególnie niepopularne. Dopominają się o informację publiczną, domagają się uzasadnienia rozmaitych posunięć władzy, która przecież „wie lepiej”.

Wierzę głęboko, że w drugiej setce życia Bibuły, tak jak w pierwszej, nie odstąpi ona od prawa krytyki tego wszystkiego, co się w posunięciach milanowskiej władzy nie podoba, co uważa za wątpliwe, niepotrzebne, szkodliwe.

I tego, jako wierna czytelniczka milanowskiej Bibuły serdecznie Wam życzę.

Barbara Stelmasińska

WSPÓŁCZESNE MIASTO OGRÓD

Nazwa Miasto Ogród uzupełnia nazwę Milanówek. Odnosi się do jej współczesnego znaczenia, inspirowanego historycznymi ideami z końca XIX wieku. Istotą koncepcji miasta-ogrodu stworzona wówczas przez E. Howarda jest ciągle aktualna. Przyjęta przez mieszkańców nazwa Miasto Ogród świadczy o potrzebie kontynuacji tej idei i tworzenia współczesnego Miasta Ogrodu XXI wieku. Określa również wizję jego rozwoju, która znacznie wykracza poza standardową dbałość o zieleni w mieście.

Na pytania jak można postępując się dziewiętnastowieczną ideą realizować wizję w konkretnych działaniach, próbowali odpowiedzieć uczestnicy Kongresu Polskich Miast Ogrodów na temat „Miasta ogrody XXI wieku”, który odbył się we wrześniu 2015r. w Podkowie Leśnej. Kongres był kulminacją spotkań realizowanych tam od 2007 r. i kontynuowanych dalej jako, że Podkowa L. należy do miast polskich zaprojektowanych, zrealizowanych i funkcjonujących w całości jako Miasto Ogród.

Spotkanie przyniosło sporo wniosków przydatnych dla Milanówka.

Różnorodność

Główną cechą historycznego miasta ogrodu do wykorzystania w rozwoju Milanówka jest różnorodność społeczna, kulturowa, architektoniczna i przyrodnicza. Ta różnorodność jest właśnie istotną cechą naszego miasta, która wprawdzie utrudnia gospodarowanie i zarządzanie nim, ale za to umożliwia zrównoważony jego rozwój.

Właśnie w różnorodności każdy może znaleźć odpowiednie miejsce dla siebie, jeśli tylko będą zaspokojone potrzeby poszczególnych mieszkańców.

Kliny i mikroklimat

Ważnym elementem w życiu naszego miasta jako organizmu są urbanistyczne płuca miasta. To wchodzące w Milanówek zielone kliny, (obecnie przprzywane), jako otwarta przestrzeń służąca do przewietrzania miasta, sprzyjająca zachowaniu ciągłości flory i fauny oraz jej swobodnej migracji. Cennym elementem klinów są drzewa i krzewy. Na polach są to zadrzewienia śródpolne zazwyczaj sadzone na między lub skrawki leśne. W strefie zasiedlonej przez człowieka taką rolę pełnią drzewa przydrożne jako

aleje oraz parki i skwery. Ważne jest, aby strefy zielone tworzyły ciągi i sieci umożliwiające migrację owadów, ptaków, zwierząt, bo efekt synergii dobrze służy wszystkim. Człowiek może z tego korzystać, jeśli nie będzie zrywał tych „łańcuchów” i nie będzie zabudowywał klinów, planując miasto i poszczególne inwestycje.

Korzyści dla mieszkańców to:

- oczyszczanie powietrza z CO₂, pyłów i toksyn (samochody, kominy...)

- filtracja zanieczyszczeń spływających z pól, redukcja metali ciężkich w glebie,

- mikroklimat, regulacja wilgotności, zacienienia, temperatury powietrza,

- rozpraszanie hałasu, łagodzenie stresów, poprawa estetyki.

Ogólny wniosek – poprawa zdrowotności miasta.

Samowystarczalność

W mieście wielkości Milanówka powinno dążyć się do stopniowego zapewniania mieszkańcom żywności nie tylko dystrybuowanej, ale i uprawianej lokalnie i wyprodukowanej w najbliższej okolicy. To będzie możliwe i opłacalne, jeśli wokół miasta zostawi się i uaktywni tereny rolnicze (pola, zagony ogrodnicze i gospodarstwa) zaopatrujące miasto w żywność, zamiast zamieniać je na działki budowlane. Zagęszczone osiedla jak wyspy zlokalizowane na polach powodują izolację ich mieszkańców od usług i miejsc pracy.

Różnorodność zabudowy i samowystarczalność to również zapewnienie mieszkańcom podstawowych usług i sklepów w zasięgu dościa pieszego lub krótkiego dojazdu, bez koncentrowania ich tylko w jednym miejscu. Samowystarczalność to zapewnienie miejsc pracy na miejscu, aby unikać roli miasta jako sypialni i satelity stolicy oraz codziennych nieekonomicznych dojazdów. Wydaje się, że od czasów Howarda staje się to coraz bardziej możliwe dzięki nowoczesnym narzędziom do pracy na dowolną odległość. Dzięki temu daje to więcej możliwości realnych spotkań z innymi ludźmi we własnym domu, ogrodzie lub na mieście, a nawet w biurach do tymczasowego wynajmu.

Suburbanizacja

Przy chaotycznej zabudowie miasta tworzą się patologiczne suburbia – przedmieścia, które „rozlewają” się wokół miasta i nie są ani wsią ani miastem. Brak tam podstawowej infrastruktury miejskiej, przestrzeni publicznej a do sklepu, szkoły i na targ jest daleko. Wymusza to poruszanie się samochodem, stanie w korkach i kłopoty z parkowaniem.

Mieszkańcy suburbi w znacznie mniejszym stopniu integrują się w społeczność miejskiej i z reguły nie uczestniczą w życiu miasta. W Milanówku kolejne pola wokół miasta zamieniają się na tereny budowlane. To jest wynik tworzenia, wymuszonych przez obywateli (sojusz dewelopersko- chłopski) oraz ich radnych, wycinkowych planów przestrzennego zagospodarowania, bez planu ogólnego dla całego obszaru miasta, w którym można by zabezpieczyć część cenniejszych terenów rolnych i zielonych oraz realizować świadome prawidłowe planowanie. Mieszkańcy, którzy godzą się na taką lokalizację swoich miejsc zamieszkania wpadają w pułapkę niedogodności, które początkowo są niewidoczne. Niewłaściwa polityka przestrzenna przynosi tylko pozorne i doraźne korzyści pojedynczym osobom lub firmom, natomiast długofalowo generuje straty, które są nieodwracalne. Rozlewanie się zabudowy powoduje zanikanie cech miasta. Wtedy również zanika miasto-ogród.

Centralizacja

Prawidłowa, korzystna i sprawdzona – to krytalizacja centrum miasta. To oznacza jego dogęszczanie, poprzez uzupełnianie plombami i wykorzystywanie możliwej gęstości zabudowy w skali utrzymującej charakter miasteczka. Koncentracja miasta to również cecha miasta ogrodu. Główna korzyść to korzyść ekonomiczna, bo zostaje scentralizowana infrastruktura miejska. Kłopoty – to trudne rozwiązania komunikacyjne wymagające zmiany priorytetów poruszania się w mieście, m.in. powrót do chodzenia pieszo i jeżdżenia na rowerach na co dzień zamiast poruszania się samochodem na małych odległościach.

Ogrody

W Mieście Ogródzie oprócz ogrodów przydomowych są również ogrody publiczne. Należą do nich skwery, parki, cmentarze, otoczenia kościołów, to także aleje i ulice wymagające szczególnej ochrony. Ogrody przydomowe pełnią funkcje dekoracyjne, krajobrazowe oraz użytkowe. To mogą być np. miejsca spotkań towarzyskich, zabaw dzieci, wybiegi dla psa, samotnie z altanką itp. Natomiast przydomowe grządki umożliwiają uprawę własnych warzyw i owoców, co jest wymogiem czasów, a coraz częściej również koniecznością zdrowotną i ekonomiczną. Na świecie i u nas z powodzeniem rozwija się ogrodnictwo miejskie, które jest współczesną kontynuacją ogródków działkowych i elementem współczesnych miast ogrodów. To jest również pewien stopień samowystarczalności mieszkańców proponowanej przez Howarda w jego XIX wiecznej idei miasta ogrodu. Do współczesnych elementów ogrodowych można jeszcze dodać ogrodzenia, które mogą służyć za stelaże dla roślin, zarówno ozdobnych jak i użytecznych, pełniące funkcje

osłon optycznych. Natomiast ogrodzenia ze stelaży wypełnionych ziemią lub z litego muru i obrośnięte pionowo roślinami mogą pełnić rolę izolacji akustycznej od hałaśliwej ulicy. Wszystkie rodzaje ogrodów w mieście pełnią cenną zdrowotną rolę dotleniając i tworząc korzystny dla człowieka mikroklimat.

Przepisy

Weszła już w życie tzw. "Ustawa krajobrazowa", tj. Ustawa z dnia 24 kwietnia 2015 r. o zmianie niektórych ustaw w związku ze wzmocnieniem narzędzi ochrony krajobrazu (Dz. U. 2015 poz.774).

Założenia do nowej ustawy o rewitalizacji przygotowuje Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju, a założenia do ustawy o Miastach Ogrodach opracowują naukowcy z SGGW. Dyskutuje się o stworzeniu Konstytucji Miast Ogrodów, która powinna być poprzedzona ustaleniem definicji współczesnego miasta ogrodu. Podejmowa-

ne są na ten temat inicjatywy ustawodawcze w Unii Europejskiej. Ale obok aktów prawnych potrzebna jest świadomość społeczna, przekonanie o celowości, a przede wszystkim dobre obyczaje.

Z podkowińskich sesji wynika ostateczny wniosek:

Powody, dla których powstała po koniec XIX wieku koncepcja miasta-ogrodu, jako obrona przed skutkami ówczesnej industrializacji i urbanizacji, powracają w nowym wydaniu. Pogarszanie się warunków życia powoduje zapotrzebowanie na zrównoważone miasta ogrody XXI wieku, powstające w wyniku rewitalizacji istniejących miast.

Na Kongresie w Podkowie L. apelowano, aby przeciwdziałać powstawaniu nowych miast i osiedli używających w reklamie swoich realizacji nazwy Miasto Ogród lub przedrostka Eko, ponieważ są zaprzeczeniem tego i są szkodliwe

dla osiedlających się tam mieszkańców.

Pomysł sprzed 100 lat, to pomysł na dobre życie w mieście.

To znaczy, że ludzie, którzy je tworzą cenią sobie wysoką jakość życia zarówno w swoim obejściu jak i w dobrej i ładnej przestrzeni publicznej otwartej dla wszystkich, gdzie można pogodzić interesy drzew, ptaków i ludzi. Wtedy człowiek staje się lepszy.

My nie tylko chcemy zachowywać dziedzictwo kulturowe i dbać o to, aby wokół nas było ładnie, ale chcemy żyć zdrowo broniąc się przed patologią i chorobami cywilizacyjnymi. Milanówek może stać się takim nowoczesnym i prawdziwym Miastem Ogrodem, ale głównie za sprawą jego mieszkańców.

Krystyna Słowik,
architekt, mieszkanka Milanówka



Milanówek. Tu się oddycha

Żegnamy rok 2016 będąc jako Polska na niekwestionowanej pozycji lidera rankingu na najgorsze powietrze w Europie (dane z maja 2016 roku, opublikowane przez Światową Organizację Zdrowia). Na pięćdziesiąt pierwszych „brudnych” miast trzydzieści trzy są nasze, z życwem na czele listy. O połowę mniej ma Bułgaria, po kilka Czesi oraz Włosi. Aż ciśnie się na usta slogan: „Teraz Polska”. Patrząc na mapę kraju widać, że na północy, tam gdzie wiatr od morza i bujne lasy sytuacja ma się lepiej w porównaniu z południem, zasilającym powyższy ranking. Jak na tym tle wygląda Warszawa i Mazowsze? Ano kiepsko. W stolicy w grudniu alarm smogowy ogłoszony po raz pierwszy w historii zaowocował całodzienną darmową komunikacją miejską. Spaliny

samochodowe odpowiadają tam za około 63% zanieczyszczeń. Ale w skali kraju prawdziwym trucicielem powietrza są przydomowe piece, kominki i kotłownie. Aż 87% rakotwórczych cząsteczek WWA unoszących się nad nami pochodzą z domowych palenisk, które są niskiej jakości i nie spełniają norm. Do tego spalając domowe śmieci, odpady plastikowe, resztki budowlane, lub remontowe, a także kiepskiej jakości węgiel produkujemy coś na kształt bomby chemicznej z opóźnionym zapłonem. Te toksyczne związki zanim opadną na ziemię, trafiają do naszych oskrzeli, skąd wraz z krwią wędrują do naszych komórek. Reszta zasila nasze domowe ekoogrodki, pola, łąki, gdzie poprzez kury i krówki wraca do nas w postaci mięsa, nabiału, jaj.

W rakotwórczych substancjach też przodujemy. A jakże. Przekraczamy normy o 600% (dla porównania Czesi o 150%, a Słowenia o 120%). Z wiatrem eksportujemy im to i owo. Do Portugalii mamy dosyć daleko, więc cieszy się wyjątkowo czystym powietrzem na kontynencie. Gdy kilka lat temu byłam tam na rodzinnych wakacjach, ze zdziwieniem obserwowałam, jak atopowa skóra mojej córki zdrowiała w oczach. Powietrze z „niespodziankami” powoduje przedwczesną śmierć 45 tysięcy Polaków rocznie. Skraca nam wszystkim życie od pół roku do roku zależnie od miejsca zamieszkania. Pyły przyczyniają się do raka, alergii, astmy i wielu innych chorób płuc i układu krążenia. Problem zaostrza się zimą. Im niższa temperatura,

tym intensywniej palimy. Jeśli nie wieje, jest mgła, to lepiej darować sobie ruch na świeżym powietrzu. Milanówek domkiem stoi. Nie wszyscy mają ogrzewanie gazowe. To co wrzucamy do pieców i kominków bezpośrednio wpływa na zdrowie nasze i sąsiadów. Oszczędzając z jednej strony, z drugiej narażamy siebie i innych na cierpienie i wydatki. Uważajmy, czym palimy, zwróćmy uwagę, w jakim stanie technicznym jest nasz samochód (diesel to główny producent miejskich spalin). Odkurzymy rower, kupmy bilet na pociąg. Co jeszcze możemy zrobić my, mieszkańcy Milanówka? Możemy dbać o drzewa! Nie mamy wprawdzie w pobliżu lasu, tego wielkiego neutralizatora dwutlenku węgla, siarki i metali ciężkich. Mamy autostradę, więc tym bardziej musimy się troszczyć o istniejący drzewostan. To nasze zielone płuca. A im starsze drzewo, tym bardziej efektywne. Dla przykładu: stuletni buk pochłania rocznie ok 4800 kg CO₂ i produkuje 3500 kg tlenu. Gdybyśmy chcieli taki buk zastąpić drzewną młodzieżą, to trzeba by zasadzić aż 1700 dziesięcioletnich buków, aby dorównały mu wydajnością. Szpaler drzew przy ulicy, czy iglasty żywopłot są w stanie zatrzymać i częściowo pochłoniąć do 75% pyłów. Jesion, brzoza, lipa, jarząb, topola i drzewa iglaste to nasi naturalni sprzymierzeńcy w walce z zanieczyszczeniem. Sadźmy je nie tylko dla urody, ale i pożytku. Nie usuwajmy bezmyślnie tych, które od dawna są wśród nas.

Moim życzeniem noworocznym jest, aby powiedzenie „wyjść na świeże powietrze” ponownie nabrało treści. Byśmy w przyszłości nie musieli jak Dulski okrążać stołu w ramach spaceru. Nie z każdego bowiem taki szczęściarz, że ma stół okrągły.

Paulina Kunz

Miasto zniszczyło las

Wydawać by się mogło, że Milanówek szumnie i dumnie nazywany miastem ogrodem, posiadający Strategię Rozwoju Miasta i Program Ochrony Środowiska nie tylko operuje pięknymi hasłami w nich zawartymi, ale wciela je w życie i respektuje. Okazuje się, że tak nie jest. W Milanówku nie można mieć zaufania do władzy i jej organów. Wystarczy na chwilę nie śledzić wydarzeń miejskich, zrezygnować ze społecznego przyglądania się sprawom, oddać kontrolę decyzji i wyborów we wrażliwych dziedzinach wyłącznie w ręce urzędników i burmistrza, by wszystko to, o co walczone przez lata się rozsypało a efekt rozsypki został mianowany sukcesem. W naszym mieście trzeba być czujnym jak pies stróżujący, bo jakimś dziwnym trafem, cały czas ci, do których powinno się mieć zaufanie, że nie zrobią krzywdy miastu, ją po prostu robią.

Mój gniew, żal, bezsilność i szok dotyczy tego, co zobaczyłam dzisiaj na rogu ul. Piaski i Kościuszki, czyli w tzw. Parku Lasockiego. Szanownych mieszkańców zachwyconych tym miejscem w obecnej odsłonie informuję, że dokonano zniszczenia lasu, który jest chroniony z mocy ustaw krajowych, jak i lokalnych obowiązujących dokumentów. Las naturalny na terenie miasta to cenny dar i rzadkość, niedoceniana, jak widać u nas. Jak zatem las milanowski stał się nie – lasem? Bo ktoś na to pozwolił nadużywając faktu, że niefortunnie w nazwie miejsca jest słowo PARK. To słowo – klucz zostało wykorzystane przez kreatorów nowej przestrzeni miejskiej. Uznano, że tu powinien powstać klasyczny park urządzony, z placem zabaw dla dzieci, oświetleniem itp. Po protestach i dyskusji za rządów JW zdecydowano się jedynie na utwardzenie alejek. Ławki zaplanowano na obrzeżach, ale ich nie ustawiono. Niestety nastąpiły czasy tzw. budżetu obywatelskiego i możliwości tworzenia oddolnych projektów finansowanych przez Miasto. I tak poprzednio odrzucony projekt parku powrócił i choć powinien już na etapie pierwszej selekcji zostać przez urzędników miejskich odrzucony, jako niezgodny z przepisami, powędrował do konkursu i głosowania. Po fakcie okazało się, że użyty w procedurze głosowania formularz został wypełniony przez autorów projektu poprzez wpisanie w rubryce pt. „Wybieram projekt...” numeru tego konkretnego projektu i jako gotowiec rozdany mieszkańcom. Kto zatem głosował, autorzy czy mieszkańcy? Czy takie praktyki manipulacyjne są dozwolone i akceptowalne? Do formularza dołączono wizualizację tylko tego jednego projektu. Organizacje ekologiczne zaprotestowały i złożyły wniosek o powtórzenie głosowania ze względu na powyższe naruszenia. Nie powtórzono głosowania. Dodać trzeba,

że projekt został także poprawiony przez urzędników, to znaczy złagodzony poprzez rezygnację z niektórych jego elementów, by nie budził zbyt silnych kontrowersji. Można zadać kolejne pytanie czy w konkursie projekty autorskie powinny być „obrabiane” przez osoby oceniające projekty? I tak mamy to, co mamy. Pieniądze miejskie w zawołanej formie budżetu obywatelskiego poszły na pierwotnie i tak planowaną przez miasto tzw. rewitalizację Parku Lasockiego.

Spójny las, który tam był, uległ silnej fragmentacji poprzez wprowadzenie utwardzonych ścieżek okalających niby pajęczyna wysepki niby lasu. To jest niedopuszczalne! Ścieżkom towarzyszy bardzo duża ilość ławeczek i koszy na śmieci ustawionych na specjalnych utwardzonych placykach. Dokonano zniszczenia runa

leśnego i podszytu. Silnej korekcie poddano drzewa, by ich gałęzie nie przeszkadzały koncepcji ścieżek. Do tego, żeby chyba zachować proekologiczne pozory, las obwieszono skrzynkami legowymi dla ptaków, głównie kawek. W Parku Lasockiego od dawna wieszano skrzynki legowe, ale z zachowaniem zasad ornitologicznych. Tym razem chyba stało się inaczej. Niektóre skrzynki przymocowano wadliwie i nie jestem pewna czy rzeczywiście z myślą o ptakach, czy na pokaz. Postawiono także 2 tablice dydaktyczne, z których ma wynikać troska o ptaki, mimo iż cała koncepcja miejsca jest tego zaprzeczeniem. Poważnie obawiam się, że następstwem tych działań będzie na razie rzekomo odrzucona budowa oświetlenia. To koniec lasu. Miasto zniszczyło las.

Może zwolennicy projektu są zadowoleni. Może tak uregulowana i utadzona przestrzeń jest tym, o czym marzyli sąsiedzi Parku Lasockiego zapominając, że las jest dobrem ogólnospołecznym.

W Studium zagospodarowania gminy – tyle już razy to powtarzamy – jest napisane, że ochrona przyrody i środowiska powinna być nadrzędna wobec partykularnych interesów mieszkańców. Jak widać wystarczy budżet obywatelski, by zmienić tę zasadę.

Anna Krawczyk



UKRYTE PIĘKNO – MNIEJ ZNACZY WIĘCEJ

Na wielu spotkaniach w mieście uczestnicy ich zastanawiają się jak uczynić miasto ładniejszym.

Wszyscy wolą, aby wokół nich było ładnie a nie brzydko. Zbierane są kolejne pomysły, robione profesjonalne opracowania zawierające badania, analizy i wytyczne do działania. Dotyczą również tego co widzimy na co dzień wychodząc z domu lub z mieszkania. Proszę na chwilę zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że znikają z ulic płachty, tablice i stojaki reklamowe i zastępują je szyldy i tablice informacyjne. Usuwa się byle jakie budki

a zastępuje ładnymi kioskami, naprawia ogrodzenia, usuwa śmietnik codzienny i pobudowlany zarówno miejski jak i prywatny widoczny za potem, sadi więcej kwiatów i... okazuje się, że wystarczy posprzątać i usunąć brzydotę a piękno odkryje się samo.

Działanie przez odejmowanie daje dodawanie nowych wartości, które dalej mogą rozwijać się same lepiej i taniej.

WARTO POSPRZĄTAĆ!

K. Stowik

Czy urzędnicy bronią przyrody?

Artykuł Anny Krawczyk zatytułowany „Miasto zniszczyło las” to smutny tekst.

Nasze miasto zademonstrowało, jak cywilizacja niszczy naturę i jak ładnie wymiera przyroda wszędzie tam, gdzie człowiek stawia stopę. Prawdziwej natury jest coraz mniej i jeśli chcemy aby powstał park, to powinno się go założyć na niezagospodarowanej lub pustej przestrzeni. Operatywność mieszkańców to bardzo cenna rzecz ale lepiej jeśli się ona objawia w innych sferach niż prywatna, która zawsze jest w stanie zwyciężyć nad sprawiedliwością.

Ludzie niestety nie potrafią się powstrzymać przed ulepszaniem natury, namolnie stosując swoje nieudolne próby kontrolowania wszystkiego. Cywilizacja i natura z definicji są ze sobą w konflikcie. Na straży milanowskiej natury stoi powołany do tego Referat Ochrony Środowiska, stabiutki merytorycznie, najbardziej niewydolny milanowski referat. Mimo to oczekujemy jako mieszkańcy, że będzie pracował przyzwoicie zgodnie z zachowaniem charakteru miasta i bronił przyrody, która sama obronić się nie potrafi.

Tamara Gujska-Szczepeńska

Gdzie jest melanż w Melanżówku?

Milanówek kojarzy nam się z krówkami, jedwabiem, starymi dębami i willami. Jest tu Centrum Kultury, działa Milanowski Klub Mam, Klub Seniora a nawet Klub Szachowy. Jednak nasze miasto nigdy nie pochyliło się nad losem nastolatków i studentów, aby pomóc im zagospodarować wolny czas, urozmaicić piątkowe wieczory i weekendy.

Realia spędzania wolnego czasu przez wspomnianą grupę wiekową nie są zróżnicowane, jeśli ograniczyć się do terytorium Milanówka. Najbliższe centrum rozrywki kulturalnej to grodzkie kino. Można też wybrać się do Warszawy, gdzie opcji jest już cała masa. Kluby, bary, knajpy, wystawy i teatry to znaczące korzyści mieszkania blisko stolicy. Aczkolwiek i tutaj pojawiają się komplikacje. W wieczornej eskapadzie trzeba bowiem uwzględnić, że ostatni pociąg powrotny z centrum odjeżdża o 23.30. I nie daj Boże się na niego spóźnić... Sądzę, że każdy pasażer szanownych Kolei Mazowieckich choć raz czuł tę presję

i wie o czym mowa. Nie od dziś wśród kwiatu milanowskiej młodzieży panuje rosnące przekonanie, że „tu nie ma co robić”. Brakuje miejsca do integracji, zabawy i wypoczynku. Lokalu, który byłby urozmaiczeniem i odskocznią. Nie chodzi mi tutaj o nocny klub, który swojego czasu już miał szansę zaistnieć. Jego renoma ograniczyła się do odwiedzin proletariatu z pobliskich miasteczek, aktów agresji i bezwstydnosci, której dowodem do dziś jest ławka miłości pod sklepem „Biedronka”. Rozwiązaniem byłoby praktyczne spojrzenie na potrzeby młodego pokolenia i stworzenie mu azylu do ich zaspokajania.

Takie założenia pojawiają się regularnie, co 4 lata przed każdymi wyborami samorządowymi. Są ambitne obietnice, plany i postulaty. Ich efekty widzimy pod postacią młodych ludzi przesiadujących godzinami w „Przystanek Cafe”, na Skwerach Armii Krajowej, czy Wacława Wdowiaka oraz w rosnącej liczbie wyprowadzek do Warszawy. Tęsknota za atrakcjami przejawiała się też najwidoczniej w paradoksalnym określeniu „Melanżówek”. Ten antonim oznaczający w młodzieżowym slangu „imprezowe miasto” można spotkać na milanowskich murach, ale nie w świadomości stereotypowego nastolatka. Pozostają nam tylko skwery i przyblokowe ławki. Taka jest milanowska rzeczywistość młodych.

Kalina Kazimierczak-Nafady

POSITIVE NEWS

Zniknęły organizowane w poprzednich kadencjach konkursy na jak najbogatsze upstrzenie ogrodów girlandami świateł.

Zniknęły pokazy fajerwerków organizowane z lubością pod milanowskim schroniskiem dla bezdomnych zwierząt.

Zniknęły festyniarskie dni miasta, takie jak to się organizuje w każdym sołectwie, u nas urządzone na peryferiach w kurzu i błocie. Zastąpiło je świętem miasta z pomysłem i spójną koncepcją, przeniesionym do serca Milanówka, dającym możliwość wspólnego świętowania, dobrej integracji wszystkich mieszkańców. Bez względu na wiek, płeć

czy upodobania, dającym szerokie pole do inwencji i dobrze promującym Milanówek.

Okazano więcej wrażliwości potrzebującym, wykluczonym, słabszym. W poprzednich kadencjach na wigilię organizowaną przez miasto zapraszano do odizolowanej sali, jeszcze bardziej marginalizując za-

proszonych gości. Obecnie miejska wigilia odbywająca się w centrum miasta przybrała charakter integracyjny, stała się wspólnym świętem jednoczącym mieszkańców. Nie odmienimy ludzkiego losu, ale możemy odmienić krótkie chwile. Aktualnie milanowska wigilia stała się doświadczeniem, w którym dzieje się coś niezwykłego, że serce robi się szersze i Milanówek na chwilę staje w miejscu.

Tamara Gujska-Szczepeńska

Ludzie listy piszą



Droga Redakcjo

Od jakiegoś czasu obserwujemy, jak samochody parkujące pod naszym domem na rogu Piłsudskiego i Warszawskiej rozjeżdżają trawnik i beczelnie na nim parkują na środku. Podobnie jest też po drugiej stronie ulicy, bo samochody parkujące na Warszawskiej, od Piłsudskiego aż po wiadukt, stają na miejskiej zieleni, niszczą trawę i nawet kaleczą drzewa. Co robi w tej sprawie straż miejska? Ano chyba nic. Jak niektórzy mieszkańcy podjeżdżają pod stację, to chcieliby zaparkować pod samym dworcem, najlepiej w drzwiach, a jak nie, to niemalże komuś na głowie. Ale są jeszcze przepisy, które chyba w Milanówku obowiązują, gdzie można parkować, a gdzie nie. Dlaczego nie kontroluje tego straż miejska?

Mieszkańcy domu przy Piłsudskiego
(dane do wiadomości redakcji)



Droga Redakcjo

Piszę zaniepokojona okolicą Lasku Lasockiego, a właściwie terenu po drugiej stronie ul. Kościuszki. Był to plac, gdzie parkowały samochody i jest przystanek lokalnego autobusu. Podczas tzw. „rewitalizacji” Lasku Lasockiego jakaś ekipa przydrogowa wykopała 3 rowy w celu nieznanym mieszkańcom. Rowy te w żaden sposób nie zostały zabezpieczone, nawet taśmą odblaskową. W ciemności ich wogóle nie widać i już kilka samochodów zaliczyło wpadkę. Dlatego mam prośbę do drogowców-dokończcie to „dzieło” tak, aby było bezpieczne. A przy okazji w Lasku Lasockiego ustawiono bardzo dużo ławek z koszami na śmieci. Myślę, że mogłoby ich być spokojnie mniej, a przydałyby się bardziej na przystankach autobusowych. Ludzie jeżdżą do centrum na zakupy, do grodzkiego szpitala, często długo czekają z tobołami w rękę, a autobusy jeżdżą rzadko. Litości.

Ewa Noińska



Szanowna Redakcjo

Godzina 22.

Mieszkam i pochodzę z Milanówka i dlatego dobro tego miasta leży mi na sercu. Po kilkunastu latach „posuchy” kulturalnej wreszcie coś jakby drgnęło, coś zaczęło się dziać, mam na myśli próby ożywienia centrum miasta i ulicy Warszawskiej. Osobiście najbardziej cieszy mnie kulturalna, a w szczególności muzyczna działalność kawiarni L' Amour Maison, jestem stałym bywalcem na koncertach i pokazach filmów. Od pewnego czasu wydarzenia te są zakłócane przez interwencje straży miejskiej wzywanej przez jednego, ciągle tego samego mieszkańca domu Piekarskiego, czyli budynku, w którym mieści się kawiarnia. Podczas ostatniego koncertu strażnik stanowczo domagał się „ściszenia” muzyki a następnie ukarał właścicielkę kawiarni mandatem. Pamiętam, że kilka lat temu podobna sytuacja miała miejsce podczas koncertu organizowanego przez położoną w pobliżu, nieistniejącą już kawiarnię U Artystek. A wówczas koncert odbywał się w ramach akcji „Otwarte Ogrody”.

Drodzy Sąsiedzi zastanówcie się i odpowiedzcie sobie na pytanie czy Milanówek ma się rozwijać i proponować mieszkańcom oraz turystom

Ludzie listy piszą



bogata ofertę kulturalną? Przecież ta kawiarnia mieści się w samym centrum naszego miasta! Trudno sobie nawet wyobrazić taką sytuację na starym mieście w Warszawie, Poznaniu, Łodzi czy Krakowie, czy każdym innym turystycznym miejscu w Europie! Przy takiej „życzliwości” sąsiadów i podejściu straży miejskiej możemy zapomnieć o wizji ulicy Warszawskiej tętniącej życiem.

Niewolnicy godziny 22



Droga Redakcjo

W ostatnim Biuletynie Pan Sekretarz dał wyraz temu, że jest dreczony przez „mniejszość radnych”, którzy używają do tego tak okrutnych narzędzi jak interpelacje i wnioski o informację publiczną. Następnie Pan Sekretarz podał nieco dramatycznych opisów, dotyczących cierpienia jakie przeżywa. Całość jest wysoce niesmaczna i nieprofesjonalna z kilku powodów. Po pierwsze, opisane przez Pana Sekretarza problemy ewidentnie dotyczą organizacji pracy w urzędzie, a ta jest obowiązkiem Sekretarza Miasta. Jeśli organizacja pracy leży, to nie jest to wina mitycznej „mniejszości radnych”, tylko tego, że osoba zatrudniona jako Sekretarz Miasta nie radzi sobie ze swoimi obowiązkami. Całkowicie niezrozumiałe jest więc dlaczego Pan Sekretarz opowiada na łamach Biuletynu o swoich problemach z wywiązywaniem się z powierzonych obowiązków. Powinno być to załatwione pomiędzy nim a burmistrzem w formie podnoszącego kompetencje szkolenia, planu naprawczego czy przesunięcia na stanowisko bardziej odpowiadające kompetencjom. Po drugie, skoro już Pan Sekretarz zdecydował się opowiedzieć wszem i wobec, że nie radzi sobie z obowiązkami to szkoda, że nie poruszył pełnego spektrum swoich problemów. Należałoby wówczas wymienić jeszcze np brakującą w urzędzie dokumentację, opóźnienia w publikacji danych w BIP (czasem sięgające kilku miesięcy), rozbieżności w podawanych danych (np. dot. aktualnego zatrudnienia w UMM). Wyjaśnienie powodów byłoby z pewnością interesujące dla mieszkańców bardziej niż to, czym różni się interpelacja od zapytania (co jest sprawą techniczną między urzędem a radą). Po trzecie najbardziej nieakceptowalnym aspektem sprawy jest jednak to, że Pan Sekretarz zamiast obiektywnie spojrzeć na przyczyny swoich problemów zawodowych zdecydował się nie tylko na poszukiwanie jakichś „winnych” swoich nieszczęść, ale na instruowanie jak powinni mu „użyć”. Absurd takich pomysłów właściwie nie pozwala na ustosunkowanie się do nich. Pozostaje tylko wyrazić nadzieję, że w kolejnym numerze Biuletynu przywołany ko-

lejnymi „nieszczęściami” Pan Sekretarz nie będzie publicznie narzekał np. na jakąś „mniejszość pracowników” utrudniających pracę biorąc urlopy, przy okazji instruując ich, żeby chorowali według harmonogramu bo inaczej on sobie nie radzi.

Renifer Rudolf



Szanowna Redakcjo

Od końca wakacji zwracamy się z listami do Rady Seniorów i Urzędu Miasta z prośbą o usprawnienie komunikacji miejskiej, w szczególności drugiej, później uruchomionej linii. Autobusy tejże linii często jeżdżą puste i można odnieść wrażenie, że linia B nie cieszy się powodzeniem i nie jest dobrze wykorzystana, a przecież jest bardzo potrzebna, tylko źle rozreklamowana. Za mało jest na ten temat informacji i nie wiele wiedzają ci, którzy byłiby najbardziej zainteresowani, czyli ludzie starsi, zależni od transportu rodziny, albo osoby które nie posiadają własnego samochodu. Ponadto przystanki są słabo widoczne i powinny być lepiej oznakowane. Rozkłady jazdy są umieszczone za wysoko, zamiast na wysokości wzroku. Rozkłady mogłyby być wydrukowane przy okazji Biuletynu Miejskiego w formie osobnej kartki, żeby można było je zachować. Przy przystankach brakuje ławek, a są bardzo potrzebne przy każdym przystanku.

Seniorzy (lista do wiadomości redakcji)



Droga Redakcjo

Wojna to najgorsze co może być na Ziemi. Teraz trwa wojna na Ukrainie. Zaczęto się wszystko od Majdanu, naród wierzył, że coś wywalczy, a tymczasem mamy wojnę i straszną biedę. Ceny za wszystko rosną, a pensje nawet zmniejszyli. Jeszcze miesiąc temu zastryk, który bierze moja ciocia, bo jest chora na raka piersi, kosztował 3500 hrywien, a dzisiaj już 5200. Dla porównania moja mama ma 1000 hrywien na miesiąc emerytury (to ok 120 zł). W aptekach wszystkie leki są bardzo drogie. Ciężko żyć. Codziennie ludzie u nas giną pod ogniem, żołnierze i cywile. Cywile znikają masowo, bez śladu. W internecie i ogłoszeniach poszukuje się setek zaginionych młodych ludzi. Część z nich idzie do niewoli – bezpłatna siła robocza aż do śmierci, młode dziewczyny do prostytucji, część

pojmanych idzie na organy. Z mojej gminy wróciło 43 mężczyzn z niewoli rosyjskiej okaleczeni, lub wykastrowani. Wiem, że niektórzy z nich popełnili samobójstwo. Taki piosenkarz Andrij Kuźmienko z zespołu „Skriabin” głośno mówił prawdę o tym co się dzieje. Informacje brał od separatystów, którzy głosili, że chcą zniszczyć Ukraińców. Piosenkarz już nie żyje, uciszyle go. Jeden z pojmanyh separatystów tłumaczył, że mają za zadanie powybijać jak najwięcej ukraińskich mężczyzn, żeby się nie rozmnażali. U pojmanyh Ukraińców, którzy mieli tatuaże na ciele separatysty wycinają je nożem. O jednym z żołnierzy było teraz bardzo głośno, bo był tak katowany, że zwariował. Brak słów na to, co się dzieje na Ukrainie.

Oleksandra Kozachuk.

W dobrych gazetach panuje zwyczaj nagradzania czytelników za najciekawsze listy. Z okazji setnego wydania Bibuły książki – nagrody otrzymują tym razem wszyscy autorzy nadesłanych listów. Jest to możliwe dzięki hojności wydawnictwa ISKRY, które serdecznie dziękujemy za wspieranie naszej gazety.

